

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 14go Numeru: .. *O powstaniu Mowy i szczególnych Języków, przez Dr. Cegielskiego. —*
Kilka uwag nad prelekcjami Mickiewicza, przez W. C. — *Odpowiedź Michała Czajkowskiego. —*
Nowiny literackie. —

O powstaniu Mowy i szczególnych Języków.

(Ciąg dalszy.)

Szukajmy więc znowu tego orędownika, przez któryby Czucie i Myśl wcielona, zwiastowała byt swój rzeczywisty, szukajmy tego ciała dla duszy. Własności i warunki jego już nam są znane. Bo wiemy już, że to być musi materya idealna prawie, Myśli analogiczna; musi w człowieku mieć źródło swoje, być plodem woli jego; musi być wszędy obecna, aby wszędzie i zawsze Myśli do usług była. Cóż to jest za środek?

Ponieważ tenże nosić ma w sobie Czucie i Myśl tak człowieka, jako też Przedmiotu zapładniającego i napelniającego pierwotną ich próżnią, wypada ztąd, że mieć coś musi z obudwóch w sobie, równie przechodzić musi z Przedmiotu zewnętrznego, jak z Człowieka czującego i myślącego. Czyli człowiek, aby rzeczywiście w Czuciu i Myśli ów przedmiot oddał a nie inny, tak Czucie i Myśl z Przedmiotem owym ożenioną

urzeczywistnić i przybrać musi, aby nietylko indywidualne jego zwiastowała widzenie, ale nadto z Przedmiotu samego coś w sobie mieściła. Materya Przedmiotu ciężka i martwa jest, przeto Czuciu i Myśli udzielić się nie może; forma jej sama całkiem oderwana jest, dla tego do urzeczywistnienia Czucia i Myśli posłużyć nie zdoła. Ale uważmy! jest coś w rzeczach, co ani materyą, ani formą nie jest: Uderzyć w stół, nożyce się odezwą! Przysłowie to pełne jest prawdy. Jak człowieka z słów kilku, tak rzecz każdą z dźwięku jej poznasz. Drewno, kamień, szkło, kruszec, wszystko to uderzone, lub poruszone, głos jakiś wydaje ze siebie. I kto ma ucho wprawne, niepatrząc nawet, z głosu tego, przedmiot każdy rozezna. Cóż dopiero w stworzeniach żyjących! Któż z ryku, beku, pisku, szczekania, wycia, śpiewu, nie pozna natychmiast zwierzęcia? Owoż Głos jest ni materyą samą rzeczy, ni formą jej, a jest jak gdyby duszą rzeczy, jak gdyby rzeczą samą. Rozpatrzyć nam się więc tylko należy, czyli Głos rzeczy zewnętrznych, wyraźny ich pojaw, nie

znajdzie w człowieku coś analogicznego, tak, iżby człowiek pochwywszy Głos przedmiotu, jako duszę jego, bądź Czuciem, bądź Myślą, mógł Czucie to i Myśl swoją już pełną wydać na jaw, wraz z owym Głosem przedmiotu zewnętrznego. Jeśli to potrafi, objawi prawdziwie Czucie i Myśl, nada im byt osobny, nada im życie wydobyte z siebie razem i z przedmiotu. Taka Myśl będzie Przedmiotową, Objawioną.

Maszże więc człowieku coś w sobie, czembys Głos przedmiotów mógł ująć, cobys do Głosu tego mógł zastosować, nagiąć, cobys z siebie pochodziło, ale mieściło jednak dźwięk rzeczy samych, jako ich pojaw? Odpowiedź tak na to! Słyszeliście, jak dziecię, cotylko na świat przyszedłszy, kwili się i wrzeszczy, znać dając o sobie, że żyje? Słyszeliście, jak w stanie spokoju i zadowolenia głuży mile bezprzerwanym nuceniem a! a! a! jak znów tknięte boleścią, płaczkliwie wywołując ua! ua! ua! Uważajcie tylko: co chwila głos ten miarkuje się i zmienia, podług mocy i użycia organów, podług melodyi piastunki, podług głosów uderzających delikatne jego uszko. Matkę podającą mu piers z mlekiem, nazywa Mama, bo ledwo co otwórzy usteczka, by piers pochwyć, głos ten bezpośrednio mu się tworzy. Ojca, który je szorstkiem przychodzi ukochać pocałowaniem, wypychając dech dwa razy przez mocniej rozepchnięte usta, mianuje Papa. Języczek, co zwykł mleko z piersi wyciskać i nim sobie smakować, wprawia się w głos dydy, a lechtany mlekiem, z piersi płynącym, ozwie się Mlemlu.

Owoż widzimy, że człowiek, w wyższym jeszcze i doskonalszym stopniu, aniżeli ciała martwe i zwierzęta, posiada zdolność wydawania Głosu; że Głos ten od kolebki zaraz najpierwszym jest życia pojawem; że tenże Głos miarkować się i sposobić mocen jest według wrażeń na czucie i myśl działających. Jeśli się przetoż wykaże, że Głos ten ludzki urabiać się da na tony rozmaite, że naśladować potrafi dźwięki i niby-dźwięki rzeczy zewnątrz leżących wszyst-

kich bez wyjątku, że więc ożywić się da niejako ową duszą głosową przedmiotów; wtedy Głosy przez człowieka wydane, wydane wedle Czucia i Myśli jego równie jak wedle dźwięków i wrażeń Przedmiotów, będą mieścić Czucie i Myśl tak osobową, jak przedmiotową, wtedy Głosy ludzkie prawdziwym będą i rzeczywistym Czucia i Myśli pojawem. A że Mowa Usna właśnie jest zbiorem i kombinacją Głosów mieszczących w sobie Czucie i Myśl tak wewnętrzne, jak zewnątrz przyjęte; więc Mowa Głosowa prawdziwie Czucie i Myśl uczyni Przedmiotowemi, rzeczywiście je objawi. Taż Mowa Głosowa mieścić będzie w sobie warunki owe wyżej położone: bo materya Głosu jest idealna prawie, ulotna i giętka, jak myśl sama; ma ona w człowieku źródło swoje i jest plodem woli jego; jest wszędy obecna i zawsze na podoręczu, gdyż Głos od człowieka nierozdzielny jest, a pośredniczy mu i nosi go powietrze, równie wszędy i zawsze obecne: jest taż materya wrzeszcie spólna wszystkim i znajduje w ludziach zmysł analogiczny, zmysł sluchu, którym tak głosy przedmiotów zewnętrznych ująć, jako téż organami mownymi wydane i sami posłyszeć możemy, i innym udzielić. Ztąd Mowa będąca w pierwszym swém przeznaczeniu Pojawem Czucia i Myśli, urzeczywistnieniem tychże, jest także w dalszych względach Środkiem porozumienia się, czyli Rozmowy.

Idzie więc tylko jeszcze o to, czyli Głosy ludzkie wystarczają na oddanie uczuć i myśli wszystkich, i jakim się sposobem Głosy te tworzą i urabiają. Najpierwszym i najłatwiejszym Głosem dziecięcia zaraz jest ten, który powstaje bezpośrednio przez wypchnięcie oddechu z płuc i otwarcie ust na oścież, a tym jest *a*. Przez lekkie ust miarkowanie, bądź ścisnienie, bądź wydurzenie, urabiają się inne głosy podobnej natury, wszystkie czyste, łatwe i bezpośrednie, jakimi są: *e*, *o*, *u*, *i*, *y*, z pomocą nosa *g*, *g*. Ponieważ są bezpośrednimi głosami i czystymi, ztąd téż objawiają Czucie wewnętrzne samo,

niczem jeszcze z zewnątrz nie uderzone, nie złamane, ztąd też zwiastują spokój i zadowolenie, jak *a*, *e*, zdziwienie, jak *o*, przelęknięcie, jak *u*, radość wezbraną, jak *i*, boleść, jak *e* i t. p. — Już te głosy skombinowane ze sobą, dalyby mnóstwo znaków Czucia, ale wewnętrznego dopiero, i głosy te podobne są do śpiewnych głosów ptastwa i innych zwierząt. Dla tego też Samogłoski te, są wyłącznym prawie głosem śpiewu niezapelionego jeszcze wyrazmi, jak to słyszemy u piastunek, u ludu rozgłośnie po polu nucącego, u nauczycieli śpiewu wprawiających uczniów swych w skalę melodyjną głosem *a*; dla tego też wreszcie języki te nazywamy śpiewne, które wiele mają Samogłosek, mianowicie w końcu sylab, jakimi są języki słowiańskie, a między temi najbardziej Rossyjski, dalej Włoski, a z narzeczy starych Greckich najbardziej Jońskie. Takowe Głosy samobrzmiące, jasne, czyli Samogłoski, są orędownikiem i pojawem Czucia nierozkwitego jeszcze i niezaplodnionego, któreśmy Osobowem, czyli Subiektywnem byli nazwali. Aleć człowiek ma organy inne jeszcze, sposobne do wydania Głosów rozlicznych, do naśladowania wszystkich dźwięków świata zewnętrznego. Ma gardło, podniebienie, język, zęby, usta, nos: każdy z tych organów wydać zdoła osobne sobie głosy, rozmaicie miarkowane i cieniowane; a w spółce ze sobą i za posiłkiem wzajemnym znów inne, jeszcze rozmaitsze, już to pojedyncze, już to złożone. Organy Słowian najspodobniejsze są w tym względzie, bo Głosów pojedynczych samych wydać są zdolne tyle: *a*, *á*, *ą*, *b*, *b*, *c*, *é*, *cz*, *d*, *dź*, *dz*, *dź*, *e*, *é*, *ę*, *f*, *f*, *g*, *h*, *ch*, *i*, *j*, *k*, *l*, *ł*, *m*, *m*, *n*, *ń*, *o*, *ó*, *p*, *p*, *r*, *rz*, *s*, *ś*, *sz*, *t*, *t*, *u*, *w*, *w*, *y*, *z*, *ź*. Wszystkie są pojedyncze dopiero, wyrobione organami co tylko wymienionemi. Połączmy je teraz ze sobą, po dwa, trzy, cztery i więcej razem, te przynajmniej, które się nawzajem cierpią i łączyć dają, a powstanie przez kombinacye głosów nowych co niemiarą, podług obrachunku prawie matematycznego.

Tak dalece, że głosy te ucieniowane, połączone i znów kombinowane dają kombinacją nieskończoną. Ztąd to tyle głosów wymówiło się i spisało od początku świata do dziś dnia, ztąd to tyle języków i ksiąg miliony, a w nich i jednego prawie zdania przydłuższego nie znajdziemy w tej samej formie, t. j., w tym samym głosów zbiorze i następstwie. Jakkolwiek przeto rozliczne są przedmioty świata stworzonego, jakkolwiek własności ich, względy, kombinacye w rozmiar idą nieskończony; nigdy jednak głosów nie przybraknie do ujęcia ich i pojawienia.

Jakimże tedy sposobem głosy te rozmaite, organami mownemi wydane, urzeczywistnią Czucie i Myśl ową idealno-przedmiotową? jakież zachodzi względ między Głosami naszymi a Czuciem i Myślą? — Czucie i Myśl ta, jak wiemy, zlewkiem jest dwóch jednostronnych pierwiastków, osobowego i przedmiotowego: aby Głosy prawdziwym były takiego Czucia i takiej Myśli pojawem, dwa te pierwiastki zarówno w sobie mieścić muszą. Ze Samogłoski zwiastunem są Czucia czystego, nieplodnego jeszcze, wykazało się co tylko powyżej; naprzód więc już odgadnąć można, co Spółgłoski mają za przeznaczenie i jaką siłę w sobie noszą. Dopóki dziecię w kolebce, lub na ręku nianki, w delikatnym swém czuciu świat cały znajduje, dopóty nic z ustek jego nie usłyszysz, prócz jasnych owych Głosów *a*, *e*, *i*, i t. d. Lecz skoro zmysły jego spotkają się z przedmiotami zewnętrznymi, skoro obrazy ich zarysują się w Czuciu i Myśli jego, wnet czystość owa i jasność Samogłoskowa zamać się, strumień tchu wybiegający bramą ust zaprze się o język, podniebienie, zęby i wargi. Język to mianowicie wówczas płacze się i łamie, zapiera się o inne narzędzia, jakoby pokonać chciał opór i twardość przedmiotów uderzających zmysły, i im przykrzejsze i silniejsze jest wrażenie rzeczy i ich dźwięku, tym mocniej wyęzają się organy do zwalczania i ujęcia ich. Toż, im rozmaitszy, pełniejszy jest świat otaczający, tym więcej głosów

organy wyrobiją, a od delikatności, lub gwałtowności działających przedmiotów zależeć musi usposobienie głosów tworzących. U samych Słowian głosów takich naliczyliśmy prócz Samogłosek czterdzieści blisko; a połączone i skombinowane, dadzą Głosów co niemiara, które za srodek objawienia Czuciu i Myślom posłużyć mają. Charakterystycznie bardzo Spółgłoskami się mianują, bo jak wyrażać mają Czucie i Myśl Osoby ożenioną z Przedmiotami, tak same nigdy nie brzmią, ale połowicy w Samogłoskach szukają. Jaka w każdym z owych głosów spoczywa własność i zdolność, jakie pokrewieństwo między każdym z nich a pojedynczym uczuciem i myślą, którą mają objawić, jestto pytanie ważne nader, ale tak niepewne i trudne do rozwiązania, że mało kto się dotąd na to odważył, nikomu bez wyjątku nie udało się odgadnąć rzecz tę choćby pomiernie. Wszakże już Platon w Kratylu czuł ważność dociekania, jaki stosunek zachodzi między Głosami a rzeczą. Podług niego *r* znaczy drganie i poruszenie; *i* odpowiada pojęciu rzeczy cienkich i delikatnych; *s*, *dz* mianują syczenie, gotowanie się; *d* i *t* dla oporu języka spokrewnione być mają z wyobrażeniem stałości, oporu; *l* śliskość i łagodność cechuje; *gl* gładkość i lipkość i t. p. Widzimy, że na dobrej był drodze, ale po nim mało kto w tym zawodzie sił swoich doświadczał, a największa część badaczy podobnych i etymologistów w tem niezmiernie błędziła, że bez znajomości historii języków, języka osobliwie pierwiastkowego, Indyjskiego, dała się uwieść pozorowi brzmienia wyrazów dzisiejszego, nie pomnąc, że przez wieków tyle każdy język, równie jak nasz Polski, w ustach ludu niezmierniej już doznał transfiguracyi, że pomiędzy brzmieniem dzisiejszym a Myślą, często ani już śladu pokrewieństwa niema, i do źródła samego zstąpiwszy, ledwie jeszcze jakieś podobieństwa wykryć się dadzą. Bo głosy dzisiejsze do pierwiastkowych tak są podobne, jak my przodkom naszym, co żyli przed Chrystusem. A tylko w pierwiastkowych szukać na pewne można

związku między nimi a rzeczami. To jednak niewątpliwa, że jakaś i równowaga i jakieś spółuczucie przyciągać musi Głos do Przedmiotu, inaczejby bowiem nigdy tegoż przedmiotu nie był pojawem prawdziwym. Szczegółowo tego dochodzić, zakres pisma tą razą nie pozwala; wszakże napomknąć należy, jakim prawem i obyczajem Myśl się z Głosem kojarzy. Po nici, którąśmy raz już pochwycili, łatwo dojdziemy kłębka. Wiemy już, że Głos czysty, samo- i długo-brzmiący, objawia Czucie Wewnętrzne, spokojne, próżne jeszcze; wiemy i to, że Głos urywany, powstający przez zapieranie się języka o inne narzędzia mowne, wywołuje się przez wpływ wrażeń i dźwięków zewnętrznych: wypada ztąd, że jak Czucie wtenczas dopiero prawdziwym jest, kiedy się zejdzie z Czuciem zewnętrznym, jak Myśl wtenczas dopiero prawdziwą jest, kiedy się zapłodni światem zewnętrznym przedmiotami; tak Głos, mający być objawieniem Czucia i Myśli pełnej, zlać się musi z dwóch owych gatunków, Samogłosów i Spółgłosów. Tak więc Zgłoska dopiero prawdziwym jest Czucia i Myśli pojawem: Samogłoska w niej odpowiada wnętrzu człowieka, a Spółgłoska reprezentuje Przedmioty w duszy zidealizowane. W Zgłosce więc. równie jak w Czuciu i Myśli, mieści się Subjekt i Objekt razem. Wszakże, nim Zgłoska cała Czucie i Myśl pojawi, w duszy człowieka proces pewien odbyć się musi: bo Czucie i Myśl wewnętrzna, aby organ do pewnego skłonić Głosu, pierwój przedmiotu treść i myśl ująć powinna. W rzeczach dźwięk i głos wydających, głos ten za treść i duszę tych rzeczy uchodzić może; przeto w razie takim człowiek głos swój nagiąć tylko potrzebuje do głosu przedmiotu, a oddając go, ile być może wierne, do tego żeniąc go z Samogłoskami należytemi, już Myśl rzeczywistą objawia. Ale cóż o rzeczach niewydających Głosu? Jakąż takie wzbudzą sympatyą i analogią w Głosie ludzkim? Co w nich jest tą treścią, którą myśl nasza ma ująć, i jakże treść tę Głosem oddać

potrafi? Nam rozumującym trudno pokrewieństwo to odgadnąć, ale ludziom, w naturze żyjącym, czującym delikatnie i silnie, do przyrody nicią miłości przywiązanym, łatwo było w pierwszym wrażeniu, jakie przedmiot na zmysły ich uczynił, ująć treść jego i duszę, i w téjże chwili poruszyć w czynność organy analogicznie brzmiące, aby wyspiewały, choć nie Głos przedmiotu, to przynajmniej niby-głos, to życie jego, to, czem się właśnie najmocniej zmysłem jego objawił. Któż nie przyzna np. w głosach lód, lysk, blask, świt, pstry, lać, twardy, lekki, i t. p., analogii jakiejś między głosem a wrażeniem rzeczy wymienionych i ich własności? Już te głosy nie są pierwiastkowe, a jednak jeszcze ślady zachowały pierwszego życia swego i pierwszój barwy rodzinnej. Owoż z rzeczami Głosu nie wydającymi, rzecz tak się ma. Cokolwiek człowiek zmysłami postrzeże, to go uderza całością swoją razem prawda, ale jedna rzeczy strona, jedna jej własność szczególnie mocniej trąca o czucie jego i w wyższym stopniu nań działa. Tę to stronę treściwą, żywotną rzeczy każdej ujmuje człowiek czuciem i myślą, idealizuje ją: a podług tego, jakie to wrażenie i działanie rzeczy na czucie było, porusza te organy w czynność natychmiast, które wydają głosy wrażenia i czuciu owemu analogiczne i pokrewne. I tak przedmiot jasny, lekki, przyjemny, ciepły, płynny, inne wywoła głosy, aniżeli rzecz ciemna, głęboka, ciężka, chropawa, twarda. Gdzie wrażenia podobne niepewne są, zmieszane, tam głosy dwa, trzy i więcej się łączą. Tym sposobem najpierw rzeczy materialne, zmysłowe, wszędzie bezpośrednio nas uderzające, znajdują w czuciu i myśli gospodę, w Głosie mieszkanie i pojaw, czyli nazwę, a przezeń byt osobny i życie nowe. Od zmysłowości idzie droga do świata umysłowego: tu znów analogia i pokrewieństwo jakieś zachodzi. Bo człowiek bezpośrednio myśli sobie nie tworzy oderwanych, ani ich też więc nie urywa: odrywa tylko, czyli zdejmuje myśli z przedmiotowego świata, idealizuje tenże,

i ztąd go zowie oderwanym (abstractum). Tęj samej metamorfozie podlegają i głosy. Widzieć naprzykład dojrzeć, przejrzeć, spostrzedz, wrazić, są to głosy mianujące wrażenia i czynności zmysłowe: przez postępowanie dopiero w świat za zmysłowy, w świat myśli, wraży owe przyjęły znaczenie umysłowe całkiem, a słowo samo widzieć (*ιδειν*, videre), przeszło z małym tylko przyborem nowym w słowo umysłowe wiedzieć, (*εἰδέναι*, wissen). Postęp od widzenia do wiedzenia, jasny jest, ale ślady tego przechodu w głosie zytarły się i ostały się dwie kończyny tylko, dziś co do znaczenia i brzmienia, różne prawie, jak widzę i wiem, mające jednak źródło wspólne w głosie pierwiastkowym wid... Dodać jeszcze potrzeba, że oprócz Głosów, powstałych sposobem tym wykazanim, t. j., przez stanie się Głosu naszego z Głosem, czyli niby-głosem przedmiotów tak zmysłowych, jako też przez idealizowanie umysłowych, są jeszcze Głosy inne, które nie naśladowują wprawdzie dźwięku owego żywotniego w rzeczach, ale powstają przez to, że organy nasze mowne, poruszają się i miarkują wedle wrażeń i stosunków na człowieka działających. Tak np. głosy: ten, ta, to, ty, da, na! (w znaczeniu oto) skazują jak gdyby palcem na rzeczy zewnętrzne, i dla tego powstają tym sposobem, że język, podobnie jak palec o przedmioty, zapiera się o zęby lub podniebienie, tyka się i skazuje na wzór palca. Ztąd jak palec taki skazicielem, tak głosy podobne, niektóre z nich przynajmniej, skazującymi nazywamy. Bopp też największy dziś pewno języków badacz, dwa rodzaje pierwiastkowych przyjmuje Głosów, jeden Rzeczownych i Słownych, drugi Zaimkowych czyli Partykułowych. Z tych to wszystkie się tworzą wyrazy. Lubo zaś nie w każdym głosie da się wykazać styczność jego i pokrewność z rzeczą, lubo wiele wpisać się musi w rejestr przypadkowości, w późniejszych czasach większa część wyrazów wychodzi na świat z głowy niezgra-

nych twórcy, z posiedzeń i ustaw Towarzystw uczonych; to jednak niezaprzeczone, że każda myśl, każdy wzgląd, choćby najdelikatniejszy, znajduje swój ton właściwy w harmonii Głosów naszych, że pierwiastkowo między Czuciem i Myślą, a Głosami naszymi zachodzić musiało pokrewieństwo i tożsamość. Inaczej nie byłby Głos ludzki prawdziwym Czuciem i Myśli pojawem, inaczejby się téż ludzie pierwiastkowo nie byli między sobą rozumieli: a rozumieli się jedno przez to, że wszyscy równo czuli, równo byli usposobieni, równe odbierali rzeczy zewnętrznych wrażenia i tożsamo czuli między rzeczami, a głosami swemi pokrewieństwo. Co jeden wymówił, to drugi uczył i zrozumiał bezpośrednio: lubo gest, akcent i inne środki zewnętrzne, nie mało służyć musiały ku pomocy. Same wreszcie wyrazy spólne często rzeczy, myśli i mowie świadczą za jednością ową i pokrewieństwem rzeczy, myśli i głosów: wyraz *λογος* oznacza równie rozum, myśl jak mowę, a wyrazy *res*, *rzecz*, *ῥῆμα*, *ῥέω*, *rzec* są w pierwiastkach swoich jedne i téż same. Dla tego téż glosy, czyli wyrazy tak pełne są Myśli, owszem tak dalece zastępują Myśli same, że mówiąc, puszczaemy całkiem z pamięci obrazy przedmiotów, i w głosach całą ich treść ujmujemy: Glosy tylko same objawiamy i same tylko słyszymy Glosy. Najgłębiej nawet i najczystej myślimy, kiedy wszelką rzeczy materialność i względy ich poboczne na bok usunawszy, Wyrazy same w myśli składamy, kombinujemy, i ściśle się ich treści trzymamy. Bez wyrazów myśleć nawet niemożna, bo myśli każdy w języku zawsze pewnym, najłatwiej i najporządniej w tym, który mu się wraz z czuciem i myślą tworzył i urabiał, który, jak to mówią, z piersi wyssał macierzyński, ojczystym nazwany. Glosy takiego języka są dla każdego myślą samą.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

Kilka uwag nad prelekcyami Mickiewicza.

Po przeczytaniu umieszczonej w Numerze 10tym Orędownika korespondencyi z Paryża, donoszącej o prelekcyach slowiańskich Mickiewicza, nie mogę wstrzymać się, abym nie uczynił nad niemi niektórych uwag. Podług korespondencyi tej albo Mickiewicz rzecz, którą wykladać się podjął, błędnie pojmuje, albo Pan Korespondent S. fałszywą o wykładzie jej zdał sprawę. Jak pierwsze trudno nam przypuścić, przyzwyczajonym widzieć dotychczas wielkim w każdym utworze literackim poeć; tak z drugiej strony nie podobna wierzyc, aby Pan S. nymyślnie wystawiał inaczej formę i treść prelekcyi jego. Nie mamy dotąd przed sobą ani krytycznego ich rozbioru, ani szczegółowego o nich doniesienia, abyśmy sprzeczność tę pogodzić byli w stanie. Pan S., jeżeli pisze prawdę, to chyba należy do zjednoczenia, a zatem jest tolerantem par excellence zasad w każdym najsprzeczniejszych, że tak pobbazajaco wytyka błędy w wykładzie Mickiewicza, ciesząc się poezją myśli, świetnością zwrotów mowy, które go czynią mistrzem, nawet w oczach Francuzów, nie spodziewając się może wcale, że w oczach naszych, samém wspomnieniem błędów tych, niszczy całą zasługę i urok tych prelekcyi. Fałsz, chociażby w najpoetyczniejszej wystawionej formie, zawsze pozostanie fałszem — i ani go najgorętsza imaginacya poećy, ani serce jego, w które, jak się podobno (podług korespondencyi w Tygodniku lit. poznańskim Ner 8.) sam miał wyrazić: „Bóg złożył słowa prawdy,“ ani katolicyzm koncentryczny od potępienia nie uchroni. Imaginacya bez iskry prawdy, jest córka szaleństwa; serce bez rozsądku, jest odchłanią błędu, treścią bez formy: katolicyzm zawarty w sobie, niewehodzący w życie zewnątrz niego leżącego świata, odpychający, potępiający rozwijanie się ludzkiego ducha, byłby za bytkiem przeszłości, formą bez życia, mordercą samego siebie. Jeżeli z nich i podług nich Mickiewicz urządza budowę swęj Slowiańszczyzny; żałujemy naprzód nieszcześnie podjętej pracy. On wielki improwizator! on badacz historyczny! który z historyi tworzy poemat podług swego widzi mi się, podług swęj imaginacyi, podług potrzeby tegoż poematu, upowazniajac go, (rzecz dziwna! czego zdaje się, nie czuje Pan S.) głębokimi pojęciami filozofii (?), znanymi prawdnikami polityki (?); — Mickiewicz zabłyśnąć może geniuszem swym, w nowym swym zawoździe, jak przechodzący kometa; ale ani on porządku myśli ducha ludzkiego, tych gwiazd niezagasłych, które w nim rozjaśniła filozofia, zmienić nie potrafi, ani wznie sie się w biegu swoim do tego słońca prawdy, które rozumie, że Bóg stoczył do serca jego. Bóg raz tylko zesłał bezpośrednio na Apostołów Ducha Świętego, że mówić i głosić mogli słowo Boże wszystkimi językami; ale

drugi raz na nikim z ludzi szczegółowo łaski tej nie potrzył, bo duch ten żył odtąd między nami, i żyć będzie po wszystkie wieki; był, jest i będzie wspólną wszystkich nas własnością. Ani też ten, stanie się dziś jego apostołem, kto rozumie, że do tego wysokiego powołania serce wystarcza; bo duch ten, dziś tylko myślą pojęty, tylko słowem myśli ogłaszanym być może.

Nie będziemy więc z Mickiewiczem, podług potrzeby jego poematu zmieniać wypadków historycznych, ani opuszczać tych, co stanowią ogniwa w postępie ducha czasu, ani wyklinać tego, co leży zewnątrz katolicyzmu, ani ogrzewać się słońcem prawdy, które od razu z przyjęciem Normanów zaświecić miało w imperium, rozumem, potężnym, logicznym, silnym, (ciekawa rzecz, jak się to wszystko zgadza z katolicyzmem?) zaświecić miało nad całą Słowiańszczyzną!! Ani też panowania i walki Bolesławów przeciw książętom ruskim nie będziemy w historii naszej uważali za nie nie znaczącą rzecz, za frazkę bez myśli politycznej; ani upierania się Krzywoustego Niemcom za niewłaściwe i antykatolickie! Daj nam Boże! zawsze taką wiarę i taką broń! Gdybym mniej, jak mam, miał szacunku i uwielbienia dla wielkiego poety, który napisał pamiętną odę do Lelewela, powiedziałbym, że w ciągu życia zapomniał, czego się od mistrza swego nauczył. Wszakże jednostronne uważanie historii Mickiewicza zbiega się na innym miejscu z uważaniem jej filozoficznym. Z zapalem biegnę z nim „ogłądać Jana III. zwycięstwo pod Wiedniem“ i sławić imię wielkiego bohatera, którego historycznego stanowiska Pana S. nie pojmuje. Są w historii wypadki, których nie można oceniać z stanowiska historii jednego narodu, z dobrych lub złych skutków z nich dla narodu tego wynikłych. Są to wypadki, stanowiące ogniwa, wiążące łańcuch historii ogólnej, historii ludzkości. Tam nie chodzi o to, czy naród jaki w walce legnie, czy te, lub owe odniesie korzyści lub klęski; ale czy myśl, czy idea historyczna, która leży w duchu czasu, wyjdzie z walki tej zwycięzko? Takim wypadkiem była obrona Wiednia przez Sobieskiego. Tam nie chodziło o to, czy Wiedeń wpadnie w ręce Turkom lub nie; czy Niemcy albo Turcy w mieście tem gościć będą; ale czy krzyż Chrześcijański pokłoni się księżycowi Mahomedańskiemu, czy oświata zachodnia ulegnie na czas barbarzyństwu wschodu. Żaden wtenczas naród w Europie, czy to z stanowiska swego politycznego, czy z egoistycznych widoków, nie chciał, lub nie był w stanie przejąć się tą myślą i hiedz na jej obronę. Jedyna Polska, której Opatrzność od wieków obronę myśli tej jakby testamentem przekazała, która na chorągwiach swych nie nosiła nigdy napisu jarzma ludów, ale napis wolności dla siebie i dla drugich, która i broniąc myśli tej, tragiczną śmiercią legła w grobie; — Polska i wtenczas z wodzem swym, z poświęceniem osobistych wi-

doków, poszła spełnić jeden z najszlachetniejszych historyi swjej czynów. Od zwycięstwa Karola Martella nad Arabami, w wojnie Chrystyanizmu z Mahomedanizmem nie było świetniejszego i ważniejszego wypadku nad zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem. Europa odetchnęła; pogaństwo złamane, szybkim odtąd krokiem biegło do upadku. Dziś trup tylko z mahomedańskiego pozostał państwa, w którym tylko niezgoda Europy budzi iskry życia, chociaż nadaremnie. Kolebka narodów znów stała się dla ducha ludzkości przystępną. Z tego tylko stanowiska zapatrywać się można na zwycięstwo Sobieskiego. Tylko egoistni francuzcy politycy i ślepo idący za ich zdaniem, jak to bardzo często, lub z domowego widnokregu osądzający wypadki historyczne Polacy, śmieli i śmia targać się na sławę swego bohatera. Wolno im to, z stosunków krajowych, ale nie z czynów do historyi ogólnej należących.

Nie czynimy żadnych uwag nad literacką częścią prelekcji Mickiewicza, którą Pan S., krótko tylko o niej wspomniawszy, nazywa, nie już poematem marzenia, ale poematem prawdy. Dzielimy, bez znania dotąd samej rzeczy, to zdanie, bo przekonani jesteśmy, że Mickiewicz, sam wielki mistrz, w wykładzie przedmiotów literatury być musi nieporównanym. Z radością i pewną dumą przyjął zapewne każdy Polak w kraju i za granicą wiadomość o powołaniu Mickiewicza na katedrę języków i literatury słowiańskiej w Paryżu. Jaką dopiero radością i dumą przejęty będzie, gdy się przekona, że powołanie to, tworząc rzeczywiste z otwarcia katedry słowiańskiej w Paryżu wielką epokę dla Słowiańszczyzny, stanie się, jak to Pan S. pomimo doniesień, które czyni, dziś już przyjmuje, chlubą dla Polski! Po Mickiewiczu mieliśmy i mamy prawo tego się spodziewać.

W. C.

Berlin, dnia 18. Lutego 1841.

Odpowiedź.

W numerze Tygodnika Literackiego ostatnio przyszedł do Paryża, znalazłem zawezwanie mnie przed Sąd publiczności, za to, że przedrukowałem w książce pod nazwą Ukrainki, powiastki, które były drukowane w Tygod. Lit. i za które to pismo płaciło mi po 5 dukatów (57 franków i pół)! —

Nigdy nie zbywałem Tyg. Lit. na wieczystą własność moich prac — Trzy lata temu P. Antoni Wojkowski zaproponował mi wynagradzać za pisma moje, nigdzie nie drukowane po dukatów 5. — Za wyciągi z pism, będących już w druku za arkusz po dukatów 3. Bez żadnych targów i zastrzeżeń przystałem na to, jednak w jednym

z moich listów pisałem wyraźnie — „Gdy się zbiera dość powiastek na tom lub dwa, może zechcesz pan je wydrukować w Poznaniu, do czego zrobimy później umowę, jaka mu będzie się zdawać najkorzystniejszą i najstosowniejszą.“ —

Francuzcy autorowie z Fenilletonów i Revue po sześciu miesiącach, mają prawo swoje prace przedrukować w książkę, i tak robią — na tej zasadzie robiłem mój układ. P. Wojkowski nie obeznał mnie nigdy ze zwyczajami innemi. Więcej 9ciu miesięcy upłynęło od czasu wydrukowania mojej ostatniej powiastki w Tyg. Literackim. — Księgarnia Polska dobrze naprzód głosiła o mających wyjsić Ukrainkach — w katalogach wylizczała wszystkie powiastki poimienne. — Pan Wojkowski nie odezwał się do mnie o tę, niby swoje własność; czekał z nastroszoną pretensją, aż wyjdzie książka. —

Zdrowy sens powinienby był przekonać — wydawcę, wydawców, czy też doradców Tyg. Lit., że za 22 fr. i pół, nie zbywałbym na wieczystą własność pracy, za wyciągi której dostaje po 34 fr. i pół. — Na to bym pewnie nigdy nie przystał.

Co zaś do owej szumnie głoszonej zapłaty, rzecz się ma tak: po wydrukowaniu kilku rozdz. z pow. Kirdźali, którą posłałem w arkuszach drukowanych, i „Czerwonj Sukienci. Pan Wojkowski przysłał mi należność, jak sam się wyraził, obrachowaną — Na powieść „Złoty Krzyż“ i kilka rozdziałów z pow. Stefan Czarniecki, odebrałem a conto. Nie czekając ostatecznego obrachunku i wypłaty, posłałem Tyg. Lit. dwie powiastki: „Konstanty Horodyński i Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.“ Na żądanie P. Wojkowskiego kazałem mu odbić w litografii 1000 moich wizerunków.

W ostatnich dniach Marca 1840. roku, P. Wojkowski przysłał mi 500 franków — z takim wyszczególnieniem: — 250 fr. na opłatę wizerunków w litografii — a 250 franków a conto naszych rachunków — obiecując wkrótce uiszczenie się ze wszystkiego. — Nienatępny, a ufając w rzetelność Pana Wojkowskiego, posłałem mu trzy roz. z pow. „Koszowata“, które wydrukowanemi były w Tyg. Lit. — Dopelnienia dawnych rachunków, wypłaty nowej należności doczekać się niemogłem dotąd.

Kiedym postanowił nie mieć żadnego udziału we współprawnictwie Tygodnika Literackiego, doniołem o tem Panu Wojkowskiemu. — Później dwa razy dopraszałem się o ukończenie naszych rachunków i doprosić się nie mogłem. — Pan Wojkowski dodaje, że moje pisma uważa za towar, dla tego, że piszę do kilku pism razem. Może je uważać, jak mu się podoba, jak i każdemu wolno jest także, i tygodnik uważać; ale to widzi mi się pana Wojkowskiego, nie daje mu bynajmniej prawa do

przywłaszczenia sobie pism moich, których odemnie na wyłączną własność nie nabywał, a tym mniej czynienia mi zarzutu, który na niego samego spada, tym bardziej, gdy mi się dotąd nawet z dziennikarskiego użycia mych artykułów po tak długim czasie nie uiscił.

Jeżeli Tyg. Lit. dzisiajszą swoją pretensją chce pokwitować się zemną w rachunkach, to dalibóg i tego nie potrzebował używać — nie byłbym i niemogłbym mu robić procesu — tułacz jestem, i prawa na ziemi ojczystej dziś nie są dla mnie przystępnemi. —

Jeśli złość polityczna Tyg. Lit. chciała przed publicznością rozgłosić, za jaką cenę zbywam moje prace, to mi i tem nie uczyniła krzywdy. — Niemam wiosek i kapitałów — emerytalnej pensji nie biorę — ze składek i z datków się nie utrzymuję — z pracy mojej własnej żyje i to mnie bynajmniej nie wstydzi. —

Nieprzyjemnem mi jest odpowiadać dziennikowi na ojczystej ziemi — zmuszony byłem — z bólem serca, ale w każdym razie to samo uczynię, ile mnie kto razy przed sąd Publiczności Polskiej zawezwie. —

Dnia 14. Marca 1841.

Michał Czajkowski.

NOWINY LITERACKIE.

Partye, romans czyli powieść historycza przez W. Budzyńskiego. Tom 1.

Wacław Rzewuski, fantazyja przez M. Budzyńskiego. Tenże sam napisał powieść pod tytułem Rewucha, i wykonał tłumaczenie wierszem tragedyi Szyllera Don-Karlos. Leon Jabłoński wydał tłumaczenie na język angielski poematu Mickiewicza Wallenrod.

Z muzyki wyszło: Grande fantaise composée pour le piano par Antoine Kątecki. Variations brillantes sur la Cracovienne.

Les jeunes Rivaes, trois quadrilles pour le piano par Juliens Klemczyński.

W tych dniach wyjdą z druku w Poznaniu:

- a. Materiały do historyi Stanisława Leszczyńskiego, zawierające: pamiętniki, podróże, listy, i inne ważne pisma tego króla się tyzące, wydane z rękopismów przez Hr. Edw. Raczyńskiego, składające 13sty tom Obrazu Polaków i Polski.
- b. Zbiór dramatyczny, wydany także przez Hr. Edw. Raczyńskiego, zawierający Ludgardę, tragedya oryginalną, przez L. Kropińskiego, wydaną z manuskryptu; i Mędrzec, komedya oryginalna przez Wybickiego, wydrukowana także z manuskryptu.